Pająka przekraczanie granic

Czarna nienawiść i pogarda zimna niczym otchłanie piekieł mroczą duszę Pająkowi, a dusza Pająka wrażliwa i w tym przeczuleniu zhańbiona obojętnością świata.

Szczękościsk i bolesne napięcie mięśni szyi, drżenie głowy i mimowolne opadanie powiek.

O nie, nie pozwalaj sobie na rozkojarzenia. Syć temperaturę czarcich namiętności. Patrz na to mrowie. Patrz na tę mierzwę. Patrz i pamiętaj o ich stałej gotowości do szyderstwa, wzgardy wobec ciebie.

Wczoraj śpiewałeś im Wysockiego i Okudżawę, deklamowałeś „Statek pijany" Rimbauda, a oni płakali... ze śmiechu, ale wódkę stawiali. „Moskwę - Pietuszki" Jerofiejewa znasz na pamięć. Och jakże ich bawisz kiedy z przejęciem cytujesz, szczególnie ten fragment: *„Wszyscy, oczywiście, uważają mnie za marnego człowieka. Sam też tak o sobie myślę rano i gdy jestem przepity. Nie można jednak polegać na opinii człowieka, który nic jeszcze nie wypił na kaca! Za to wieczorami na jakie wznoszę się szczyty! Na jakie wznoszę się szczyty wieczorami, jeżeli oczywiście w ciągu dnia dobrze się zaprawiłem".*

Drwi to bydło i kpi ze mnie do rozpuku. Mają skurwiele ubaw. Stawiają jednak kolejne wódki, poecie i bardowi, choć śmieją się, że z rozstrojoną gitarą. Tak, kurwa jestem poetą; za takiego się uważam… JESTEM!

Więc skąd to tak, że robię już tylko za cyrkowego pajaca? Całe miasto zna mnie jako „Poetę", lecz nikomu nie kojarzę się inaczej jak tylko z pijanym klaunem. Poeta – syno-

nim absurdalnie śmiesznej niepotrzebności.

Roi więc marzenie – wizję wielkiego dzieła. I czuje w sobie siłę. Ileż mocy daje nienawiść, której źródła biją z poniżenia.

Czerń zatrważająca mroczy duszę Pająkowi. Najwyraźniej za długo trzeźwieje.

Ile to już będzie?

A niech to!… dwie doby na sucho. No tak, tak… rodzina, sprawy rodzinne.

Ot, różne takie wypadki życiowe zmuszają czasami człowieka do wstrzemięźliwości, ale przecież ból i ten okropny szum w uszach. Kurwa, nieświat staje się światem. Oby jak najszybciej odrażająca rzeźkość zanikła w zbawiennym smrodzie karbidem zalatującej gorzały i cierpkim posmaku wyćmochanych kiepów. Oby powrócił zrozumiały bełkot ubzdryngolonej mowy.

Łeb trzeszczy jak mielony kamień, a resztki rozumu kreują rzeczywistości pełne grozy i chaosu. Drżenie kolan, strach, skurcz, ból i znowu strach.

W ramach normalizacji stosunków międzyludzkich, w trosce o integralność ciała i umysłu, i w ogóle z uwagi na raison d'être siebie jako siebie Pająk pije już trzeci dzień, a nic nie jest takie jak być powinno. Zamiast zwykłej, pustej dziury niepamięci prześladują go jakieś nadsłyszenia; chichoty, świsty, zakrzyknięcia, i nadwidzenia; cały świat w ruchu, ludzie, samochody, zwierzęta, a nawet drzewa w aroganckich poszumach sprzysięgają się przeciw niemu. Słyszy to, widzi i czuje. Baczy. Wszystkie urządzenia świata zdają się szeptać między sobą o jego fatalnej skazie; zdają się wiedzieć… ach! wiedzą, z całą pewnością wiedzą, że mianowicie on, Pająk, artysta i poeta jest jedynie wydmuszką życiową, zdawkowym blagierem, odrobiną, nie wiadomo po co ożywionej materii.

Oblężenie niemożliwe do przetrwania i w tym natarciu caluśkie miasto górnym C fastryguje Pająkowi mózg i ciało. Nie może chłopina ani jeść, ani spać. Flaki wiążą mu się w węzły gordyjskie. Rwą jak drzazga pod paznokciem. Każdy dotyk razi wypłukane wódą na wierzch nerwy.

Kończę się. Zdycham.

Kolaboruje z nicością, a agresywna intensywność barw mami zdolność widzenia.

- No co jest, kurwa grane? Czy ja wariuję? - w ramach rozpaczliwej autopsychoterapii, na wpół ślepy mruczy sam do siebie, a knajpa okropnieje z każdą chwilą. O ucieczce mowy być nie może. Na zewnątrz z pewnością jest znacznie gorzej.

Wtem, w momencie kolejnej astazji dostrzega aktywne, realne zagrożenie. O nie! Wielkie Nieba! Od kontuaru zasnutego smugami papierosowego dymu odrywa się widmo rozchwiane, które ni w te ni wewte, esami floresami w mazi podłogowej, ale nieuchronnie zbliża się do siedziska Pająka. Ten maleje i zapada się w sobie. Czuje, że za chwilę serce odmówi mu współpracy z resztą organizmu, lecz zamiast spodziewanej inwazji makabry słyszy ciche, ledwie wyzipiane powitanie:

- Cześć Pająk.

Pająk powoli, w zalęknieniu podnosi wzrok na dręczyciela. Oczy ma przekrwione i okrągłe w przerażonym stuporze. Wreszcie kojarzy z wyraźnym trudem, ale i z ulgą:

- Ach, to ty Siwy – Dyszy od męki skupiania, a Siwy stoi, lecz w jakiejś dziwnej choreografii zachwiań, kiwnięć i odchyleń. Z półlitrówką i szklankami w brudnych, szponiastych dłoniach naprasza się uniżenie:

- Pająk, napijesz się ze mną? Napijże się ze mną.

- No… siadaj – Pająk co prawda zlewa się cały zimnym potem i dygocze tak jakby miał się rozpaść na setki ochłapów, ale połamanym zadziorem przytomności konstatuje, że w kieszeni ma niecałą dychę a przecież razem z Siwym pojawiła się także wódka, być może nie ostatnia, więc przełamuje lęki i żarliwie chwyta się niespodziewanej szczodrobliwości kompana.

Ty, który powinieneś cieszyć się pozycją i powagą wieszcza i trendsettera pomiędzy arbitrami elegancji Paryża, Londynu czy Berlina robisz za trefnisia pomiędzy lumpami w zasyfionej mordowni. Co za życie. Ale jeszcze się odgryziesz, a teraz tylko nie wypadaj z roli! Nie wypadaj z roli!

Skrzypi krzesło pod Siwym, a ten podejmuje niezdarne działania nad uwolnieniem zawartości butelki. W końcu nakrętka ustępuje. Pająk ślepi łakomie na szczerze napełnianą przez współbiesiadnika literatkę.

- Zdrowie!

- Oby nam się!

W przełyki przypominające instalacje w fabrykach kwasu solnego wlewają sprawiedliwe miarki trunku. Na zagrychę odpalają papierosy o aromacie suszonego gnoju i gapią się na siebie. Musi, że jest sprawa.

Dwa zmurszałe pnie w kącie zaszczanej speluny, wwiercone suchymi dupami w wyślizgane siedziska sfatygowanych stołków gniją skrzecząco naprzeciw siebie. Pomiędzy nimi ambrozja berbeluchy.

Pająk znojnie koncentruje uwagę na groteskowo zbolałej facjacie Siwego, bo ostatecznie to jedyny walor, którym może zapłacić za to życiodajne paliwo rakietowe, którym jest raczony.

- Pająk, ty bywały jesteś i znasz tych wszystkich artystów i ważniaków z zagranicznych gazet i telewizora, co?

- No znam... jeździło się tu i ówdzie, a i gadałem z niejednym… Wypić też się zdarzało – z egzaltowanym rozczuleniem Pająk potwierdza wątpliwą tezę o swojej ogładzie i dżentelmenerii, bo w istocie cała jego wiedza o świecie jest raczej czysto teoretycznej proweniencji jednak legenda życia, którą uparcie tworzy domaga się imażu wojażera. Ot, przymus konfabulacyjny i siła wiary przeistaczającej załganą historię w prawdę fundamentalną.

- Pająk słuchaj, ja już, kurwa, nie daję rady. Pająk, mnie się żyć odechciało! - Siwy wstydliwie i na jednym wydechu jakimś pół świstem, pół sykiem uzewnętrznia, póki co

trudną do zrozumienia udrękę egzystencjalną.

Więc jest sprawa!

- Co ty pierdolisz Siwy? - Pająk znowu wpada w dygotki. Wymiociny po ludzku brzmiącej skargi u takiej ameby jak Siwy?

Arystokrata ducha pochyla się nad bólem istnienia pierwotniaka! Sodoma i Gomora! No Sodoma i Gomora!

Ale spokojnie. Cicho, cicho.

Siwy nie może zauważyć zadziwionej odrazy łaskawego interlokutora. Zresztą ciekawość się rodzi i póki co rozkojarzony instynkt badacza ciemnych stron ludzkiej natury mimowolnie, choć nie bez oporów, pozwala mu skupić uwagę na odebranym komunikacie, bo cóż mogło zajść w życiu takiego insekta, takiej wszy jak Siwy, jak oni wszyscy… ci wokół? Jakiż to dramat położył się cieniem na życiu karalucha?

- Siwy spokojnie. Mów jak człowiek; po kolei i do rzeczy.

Siwy kręci się jak fryga od niemożności wysłowienia, a Pająk wie, że nie może go stracić, bo bez alkoholowej chemioterapii, którą oto Siwy mu aplikuje zeżre go nowotwór delirium tremens. Uspokaja się jednak, bo zabiedzony penitent chce mówić. Na szybciora wychylają po kolejnej secie i Siwy zbiera się do wyznania, na Pająka natomiast wreszcie spływa tak długo oczekiwany cud bezczucia.

Ależ bosko! „Ślachetne zdrowie, nikt się nie dowie...” Uff, No teraz mogę wznosić się na szczyty.

- Aśka mnie rzuciła! Zdradziła! Odeszła! - krzywiąc twarz w okropny grymas Siwy jakoś pokątnie, sucho, ze zmieszaniem wykrzykuje swoje nieszczęście i łka. Krzyk niby trzask złamanego patyka. Szloch wstrząsa całą, zdeformowaną sylwetką rogacza. Łzy i

smarki mieszają się ze sobą na pobrużdżonej twarzy. Melodramatyczny melanż.

Ożż… Kurwa! Harlekiny i „Ecce homo”. Cóż za nieestetyczne zestawienie. Fuj. Ale… no kto wie, może… tak, może materiał do obróbki literackiej. Poczekajmy, posłuchajmy.

- Ale jak żeś się dowiedział? Może kto ci nagadał głupot? - dopytuje Pająk, znając skądinąd, choćby z autopsji, toporność intymnych relacji i atrofię porozumiewawczą w związkach ludzi niepozbieranych, żyjących z godziny na godzinę, żyjących, bo żyjących.

- Sam żem ich naszedł w chałupie. Miałem wczoraj robić szalunki na budowie u Mazura, ale desek nie dowieźli, to żem się wrócił do domu i żem ich naszedł. Torbiła się z Heńkiem, moim bratem. Rozumiesz? Z moim bratem! Chuj połamany! - Siwy relacjonuje zagładę swojego świata z tępą determinacją, ale na końcu głos mu się łamie.

- Kurwy jedne! Chciał żem ich pozabijać, ale Heniek, jakoś pierwszy śmignął mi tak żem ino numer buta pokazał i pouciekały - Reporter własnego nieszczęścia nadaje ze

zrezygnowana pasją.

- Po co to tak? Przecież żyło się. Kurwa, żyło się! - Całkiem maleje i prawie zanika w obliczu nieodkrytych tajemnic, z którymi zderzyła go rzeczywistość wbrew jasnej prostocie zasad, tworzących lite poczucie bezpieczeństwa. Potęga zdrady rozszarpuje na strzępy, wydawać by się mogło, równoważące huśtawkę życiowych perypetii, doświadczenie bytowania w ludzkim mrowisku.

He, he. Romanzo popolare, ale przecież i tak wszystko pozostaje w rodzinie. Dobre. Naprawdę dobre. Ładny chuj panie Janku. Ładny chuj.

Pająk bezgłośnie ironizuje ciągnąc prosto z klarneta trzy spore hausty. Nie pozwoli sobie dzisiaj na utratę jakże cennego daru poczucia uniesienia, którego tak pragnął i już prawie zbył nadziei, a tu jest. Jest! Jest! Jest!

Jestem panem pieprzonego świata i nawet z tego kiczu zrobię kurewsko genialne dzieło.

Nieś mnie fantazjo, nieś!

Niemalże z delikatnością, a właściwie rewerencją dla chwilowo istotnego artefaktu poszturchuje ramię złamanego wpół Siwego, jednocześnie dość surowym i nie znoszącym sprzeciwu tonem nakazuje:

- Pij!

Siwy karnie wykonuje polecenie krztusząc się przy tym, łkając, prychając i znowu zapada się w sobie.

Nie zjeżdżaj mi tu koleś. Jeszcze jesteś potrzebny.

W aktywnym skupieniu, niczym rzeźbiarz wobec bezkształtnej bryły gliny Pająk strzela wzrokiem na skołtuniony czerep kompana.

- Nie jesteś pierwszy i nie ostatni. Od tego się nie umiera. - Próbuje zracjonalizować sytuację.

-Tego kwiatu… - Pająk usiłuje wejść w rolę pocieszyciela no i krzepi, ale, raczej byle jak, bo…, bo i po co? Gada żeby pić.

- Nie umiera? - Niezdrowo zmartwychwstały Siwy błyska fleszem niepokojąco brzmiącego pytania.

- Nie umiera się, kurwa, nie umiera?! A może powinno się umrzeć?! - Siwy porywa się na równe nogi, a jego wrzask na jakiś czas przykuwa uwagę kilku smutno zaprawiających się klientów i barmanki, która reaguje natychmiast i brawurowo:

- Spokój mi tam moczymordo, bo wyleję z lokalu na zbity pysk!

Siwy toczy wokół niewidzącym wzrokiem i… I co? I nic. Uspokajany gorliwie przez lekko spanikowanego Pająka klapie schabami na zydel. Energia zbuntowanej desperacji uchodzi w zobojętniałą przestrzeń.

Lato w rozkwicie. Przyroda syci się sama sobą, a miasto celebruje kolejny dzień ka-

nikuły. Słodko, miód i ogólne cacy. Natomiast w osobliwym punkcie zafajdanej oberży diabeł krzesze iskry niełaski. Zła idea się poczyna. Gwiazdy się rodzą, gwiazdy umierają.

Pośród żałobnego opilstwa, w nieodwracalnym, zdawać by się mogło, procesie zanikania sił witalnych u Siwego zachodzi nagła, prawie paradoksalna przemiana; łabędzi śpiew – trzeźwość i przytomność przedśmiertna.

Prostuje tułów, patrzy zimno, prosto w oczy rozmówcy, po czym zdecydowanie, twardo i wyraźnie oznajmia:

- Powieszę się. Dzisiaj się powieszę. Jużem postanowił – straszna deklaracja wybrzmiewa nader prawdziwie i eschatologicznie.

- Ju - żeś po – sta – no - wił – Pająk cedząc powoli sylaby, powtarza słowa samobójczego werdyktu i skupia na frustracie bardzo uważne spojrzenie.

Przez oka mgnienie obaj sprawiają wrażenie rozważnych realistów w obliczu irracjonalnej lecz nieuniknionej katastrofy, ale to jedynie pozór, bo wraz drzemiący w Pająku Herostrates się budzi. Już jest wolny i gotowy do działania. W skupieniu Pająk coś kojarzy, kojarzy i w końcu ma:

Kiryłłow. Przecież Siwy jest jak Kiryłłow. Aleksiej Niłycz Kiryłłow. To nic, że w „Biesach" o co innego idzie. Narzędzie jest tylko narzędziem. Siwy jesteś tym czego tak potrzebuję. Chcesz sam się zabić? To dobrze. Będzie łatwiej. Zabijemy cię razem, ale w istocie to ja cię zabiję. Co za zbieg okoliczności? Zrobię to! Dokonam tego! Och pomsto, jakaś ty słodka!

Nikczemny tchórz pragnie wcielić się w Nerona, Attylę, Stalina i Hitlera w jednej, własnej osobie… albo takiego Iwana Groźnego czy innego Pol Pota. Z dumnym poczuciem wyróżnienia przez wyobcowanie, jak to u intelektualisty, prezentuje się światu w zaświnionej koszulce z podobizną Che Guevary. Che nie bał się zabijania. Obmywał swoja wizję świata w ludzkiej krwi.

„Nie zabijaj”. Ckliwe tabu moralności… Tfu! A gdzież w tym wolność kształtowania motłochu, ziemi, kosmosu i wszechświata całego? Wszystko jest, kurwa, tworzywem, plasteliną w rękach artysty. Ja jestem artystą! Cóż, bywa, że się człowiek w akcie twórczym nieco utytła. Dzieło się liczy i podziw dla twórcy! Podziw dla mnie! I serdecznie pierdolę ludzkie fascynacje i zauroczenia! Chcę obsesji. Obsesji ze strachu. Moje lęki na wszystkich! Mają robić pod siebie myśląc o Poecie i jego dziele. Stanę się ich wiekuistym natręctwem. Niech myślą o mnie bezustannie, bo to mnie, Pająkowi - Poecie się, kurwa mać, należy!

Dwa skrajnie wyczerpane organizmy skokowo tracące energię, ale, ale człowiek to przecież nie kawałek butwiejącego drewna. Czyż duch nie zwycięża materii? Działają, więc harde demony rozpaczy i pychy. Firma Mefisto & Company, Inc. nabiera pełnych mocy przerobowych.

Siwy pochyla głowę i nie patrząc na Pająka zaczyna grzebać w kieszeniach spodni. Z gwałtownością pewną i zniecierpliwieniem wykłada na stół: paczkę papierosów, pudełko zapałek, pomięte banknoty, garść bilonu i nowy, ometkowany jeszcze, kilkumetrowy kawał plecionej linki.

- Całą noc piłem i myślałem, na koniec postanowiłem… - nie kończąc zdania kładzie dłoń na lince, ale znowu się łamie.

- Pij! Raz, dwa! - Pająk wydaje komendę. Wie, że oto wlazł już w buty mistrza katowskiego, a taka robota to nie w kij dmuchał. Siwy zachowuje się jak bezwolna kukła; robi co mu każą i zastyga. Tylko gęsta ślina ulewa mu się z kącika ust.

Na razie idzie jak trzeba, ale jak mu się, kurwa odmieni? Trzeba być współczującym i stanowczym. Współczucie i stanowczość w zależności od zachowania. Kurwa, a jeśli jednak stanie okoniem? Wtedy siłą trzeba. Kurwa, ale ja i siła?

Bo Pająk to zwykłe chuchro, a Siwy dość jednak kawał chłopa.

Muszę go jeszcze trochę podlać i wywlec do jaru. Przecież to tuż, tuż. Oby się tylko jakiś jebany spacerowicz nie napatoczył, ale spoko, przecież tu nie chodzą. Boją się. I pętla! Piękna pętelka! Sam muszę ją zawiązać, przecież to ścierwo nie da rady. Dobra, spokojnie i metodycznie.

Siwy tkwi w bezruchu, a Pająk, jakby brał swoje, zgarnia ze stołu pieniądze i sznur. Fajki dlaczegoś zostawia; nieistotne one. Z całkiem nieoczekiwanym, głównie dla siebie samego wigorem prostuje korpus i najobojętniej na świecie (ta niby obojętność wiele go kosztuje) wyjęzycza w stronę skamieniałego skazańca:

- Chodźmy już Siwy. Na dworze zmierzcha.

Zagadnięty wybudza się z odrętwienia i powolny nakazowi, bez słowa sprzeciwu chwiejnym krokiem rusza do wyjścia. Pająk kupuje w barze jeszcze jedną butelkę wódki. Znieczulacz zawsze się przyda.

Nawarstwione chwile w oczekiwaniu na nieodwracalne toną w strumieniu czasu. W odległych oknach wolframowe druciki żarzą się do białości, a w skurczonym żołądku Pająka wrzody eksplodują krwawymi gejzerami. Gasi ból gorzałą, która „wstrząśnięta, niezmieszana" w koktajlu z adrenaliną działa błyskawicznie. Lekkość nieziemska, bo „Na końcu palca wibruje skrycie jak łaskotanie: tu śmierć, tu życie".

Drogą na szafot, dnem jaru polodowcowego poznaczonego, tu i ówdzie jasnymi jęzorami nielegalnie powysypywanych śmieci dyrdają jak na szczudłach ku rozłożystym konarom dębu w głębi parowu, reżyser i aktor. Postmodernistyczna sztuka jednorazowego użytku. Pająk zna drogę do proscenium – kilka lat wcześniej powiesił się tam jakiś zadłużony po uszy nieszczęśnik, Siwy natomiast niczego nie wie i niczego nie zna; somatyzacja samoudręczenia zdradą czyni z niego bezwolne popychadło i pacynę. Niebo w kolorze indigo dye przechodzącym w navy blue mruga nieregularnie rozrzuconymi cętkami gwiazd. Pająka fascynuje prawie aż do hipnozy ten najjaśniejszy punkt; światło odbite od Międzynarodowej Stacji Kosmicznej. Magiczny blask twórczego aktu woli i działania – ISS.

Człowiek jak się spręży, to wszystko może, kurwa.

Jeszcze kilka metrów do celu. Mijają kupę gruzu, którą ktoś po rozbiórce domu dla oszczędności, jak wielu mieszkańców okolicy zwalił ze zbocza. W jednej chwili Pająk dostrzega w tym stosie kamieni kolejny pasujący kawałek układanki; jego szatańsko zmyślnej układanki.

- Siwy bierz trzy cegły – raczej szeptem i raczej prosi niż nakazuje.

- A po chuj mi taszczyć cegły? - z jakimś spokojnym, bełkotliwym zadziwieniem odpowiada mocno już pijany kandydat na wisielca i szyje w Pająka wszystko rozumiejącym spojrzeniem, które kryje w sobie jednak równie doskonałą obojętność wobec rzeczywistości i nierzeczywistości, istniejącego i nieistniejącego. Chuj! Po prostu, wszystko chuj!

Pająk z nieukrywaną złością sam przerzuca cegły pod dość nisko płożący się konar drzewa, a Siwy, powoli osuwając się po chropawym pniu na ziemię, obserwuje te zachowania tak jakby oglądał mecz tenisowy w zwolnionym tempie. Siedzi na dupie i obserwuje. Artysta w działaniu czuje na sobie to szydercze spojrzenie tworzywa.

A jednak bierny opór. I co tu robić? Może jakby co to w łeb kamieniem przywalę?

Pająk przerywa ustawianie szafotu z luźnych cegieł. Gwałtownie wyrywa butelkę wódki z kieszeni i sekundę czy dwie kalkuluje. Odrzuca nakrętkę. Lewą ręką chwyta w kleszcze drapieżnych pazurów dolną szczękę siedzącego, a prawą wbija mu szyjkę butelki w usta. Przy okazji pozbawia Siwego górnej jedynki, ale przechyla flaszkę i dyszy. Siwy się krztusi, a wódka z krwią spływa mu, to do gardła, to po brodzie. Ofiara żywiołowo wyszarpuje się z łap Pająka, zaciska oczy i usta, pada na ziemię i tężeje; napina wszystkie mięśnie w atawistycznym odruchu obrony.

Oż ty złamasie!

Reaktywnie, natychmiast i w zupełnym amoku Pająk staje się uosobieniem nieopanowanej agresji. Raz za razem wali butelką w znienawidzoną z rozmysłu głowę Siwego z taką pasją, że ta po chwili wygląda jak rozbity arbuz w sosie pomidorowym, a Pająk

tłucze i tłucze, skandując przy tym miarowo i przez zęby:

- Je - stem puł – ko – wni – kiem! Je – stem puł – ko – wni – kiem! - i tak aż do momentu kiedy szkło roztrzaskuje się kalecząc przy okazji dłoń agresora. Ten na czworakach sapie i dyszy. Patrzy na krwawa pulpę i rzyga. Wylewa się z niego wóda zabarwiona posoką z owrzodzonego żołądka. Gulgocze niczym bagno bańkami metanu. Organizm buntuje się przeciwko manifestacji zła, ale zapiekła w wielkości i przekonaniu o słuszności absurdalnego mordu świadomość uruchamia wszystkie relatywizacje moralne, więc artysta trochę się uspokaja. Bierze głębszy oddech i podnosi wzrok do góry. ISS lśni i urzeka. Kosmos podziwia artystę wobec dzieła i dzieło wobec artysty, a ten uśmiecha się do siebie, bo tylko sobie i w siebie wierzy.

- No komu jak nie sobie – mruczy pod nosem, mruczy aby usłyszeć akceptację, mruczy aby oswoić dotąd nieznany smak, zapach i dotyk zbrodni. Własnoręcznie dokonanej zbrodni, pomsty i dzieła. Magnum opus.

Lecz umęczony robotnik w diablej winnicy odruchowo wkłada rękę do kieszeni i z rozkojarzonym, chorym zdziwieniem konstatuje w jej głębi obecność zwojów nowiutkiej, ometkowanej, nienaruszonej linki i oto myśl jak piorun:

Spierdoliłem, spaprałem, zjebałem! Kurwa! Nie tak miało być! Miałem go powiesić, a nie rozklepać.

Gdyby po skończonej pracy nad Pietą rzeźba nagle rozpadła się na dwoje odczucia Michała Anioła musiałyby być podobne do aktualnych wrażeń Pająka. Nowiuteńka ruina w całej swojej nieodwracalności i to na wieki wieków, ot co. Farsa.

Bohema artystyczna, mistrzowie przerysowania w dziedzinie bełkotu humanistycznego, ci znani z ekranów telewizyjnych i anten radiowych, gęsto udzielający wywiadów najbardziej poczytnym gazetom branżowym, bogaci subwencjami, dotacjami i innymi gażami swoje wieże z kości słoniowej budują na jakiejś chytrej i pazernej, niemniej przezorności i umiarze wobec niepewnej perspektywy jutra i rozchwianych upodobań niewiernej publiczności. A Pająk? Pająk, cóż; dziecinny romantyk żywiący głębokie prze-

konanie, że świat podbija się solo i znikąd. Chłop czyta, ogląda, słucha, przeżywa, pisze, maluje, śpiewa i marzy. Prezentuje się dzielnie, a świat mimo to pozostaje na niego obojętny. Absolutne zero uznania i podziwu. Pięćdziesiąt lat męki w tak wrogim środowisku, z tego ze czterdzieści rozpaczliwego wyrażania swoich pretensji do wielkości; pomylonych pretensji. Oto jednak makabrą wymusza uwagę. I co?

Patrzy na swoje dokonanie. Patrzy z rozczarowaniem. Och, gdyby tak chociaż mógł wykrzyknąć za Grekiem Zorbą „Jaka piękna katastrofa", ale tylko niesmak i obrzydzenie w nim narasta.

Jak tu lekko grać rolę kiedy dusza nagle ołowiana?

Krwawa miazga wielkiego w zamiarze dzieła nie emanuje ani jednym kwantem genialnej energii, za to gdzieś ze środka pająkowego jestestwa wyraja się wstręt, wstręt do samego siebie, wstręt, który natychmiast rujnuje gorączkę wcześniejszej ekstazy.

Łajno. Łajno w łajnie. Łajno z łajna.

Pada na kolana i jasno rozumie, że nie dokonał żadnego dzieła; dokonał zbrodni, a gdzie zbrodnia musi być kara. Będzie sąd; sąd doczesny i ostateczny. Strach jeży Pająkowi włosy na głowie. Mrowienie gorejącej duszy przeistacza się w piekący ból jakby płonącego ciała.

ISS, owoc „umiarkowanego postępu w granicach prawa" lśni odbitym, surowym blaskiem.

Beznamiętna sprawiedliwość czeka i patrzy. Pająk w śmiertelnej trwodze traci przytomność.

„A czas sobie płynie banalnym tik-tak...” Ziemia nie została wytrącona z orbity.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Miroslaw Sliwa, dodano 28.04.2018 19:02

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.